



Jacek Popiel

część II z III

Sygnatura notacji: **N1214**

Data urodzenia: **05.08.1928 r.**

Data nagrania: **22.11.2017 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Łęki Dolne, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 37 min, część II: 54 min, część III: 32 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Jacek Popiel: Jak do Żółkwi front zaczął się zbliżać, to Ukraińcy podnieśli głowę i zaczęli też tam, ci z Wołynia, którzy tam rżnęli na Wołyniu Polaków, to tutaj też zaczęli podskakiwać. Nawet był planowany napad na Żółkiew, mimo, że tam był dość silny garnizon niemiecki, ale... nasi zastrzelili prowodyrów tych Ukraińców, Mysaka, no i oni się troszkę uspokoiili. No ale myśmy skorzystali z tego, że mój kolega był synem dyżurnego, czy jak to się tam u nich nazywa, na stacji kolejowej, dostał wagon. No i skorzystaliśmy z tego, i razem postanowiliśmy wyjechać tutaj pod Kraków, w krakowskie województwo. To było z końcem maja. Po drodze jeszcze nas w Rzeszowie złapało takie bombardowanie stacji kolejowej, gdzie myśmy stali. Ale później ruszyliśmy i przyjechaliśmy tutaj do Czarnej, i tu się wyładowaliśmy, furmanki dostaliśmy i przyjechaliśmy. Ale... Ja jeszcze przed tym byłem na ostatnim seansie, czy jakby to powiedzieć, panoramy Raclawickiej, bo pamiętam, że ten bilet zachowałem, bo na drugi dzień ona została zbombardowana, uszkodzona. I ją dopiero później po wojnie, kupę lat po wojnie, jak było już otwarte Muzeum Panoramy Raclawickiej, to im przekazałem ten bilet. Jeden z ostatnich we Lwowie sprzedanych biletów. I teraz tak, przyjechaliśmy tutaj do Czarnej, to jest stacja między Dębicą a Tarnowem. Dostaliśmy tam tutaj furmankę, czy jedną, czy dwie, to już nie pamiętam. No i myśmy tutaj zakwaterowali u cioci, a ten ojciec, ten kolegi, to tam na zakręcie w stronę Pilsna, tam znaleźli kwatery w tym domu. I co śmieszniejsze, on był blondynem, chłop jak dąb, ale mamuni synek. I mamunia o niego drżała. I jednego razu, jak zauważyli, że Niemcy chodzą i szukają ludzi do okopów, to matka go do łóżka z butami wsadziła, chustkę na głowie mu zawiązała, kosmyki tych blond włosów wyciągnęła. I Niemiec pyta się: „A co to jest?”. No, syn, nie, córka. „A co jej jest?”. „Tyfus ma”. Niemcy się tyfusu tak bali, że... I później oni poszli tutaj głębiej jeszcze, dalej od drogi, żeby bezpiecznie miał synuś. A myśmy tu zostali. Tutaj ten dom był meliną. Dom na podwórzu też był meliną. To znaczy, że tutaj u nas, myśmy... Ja, brat, siostra, tośmy byli dorośli już, no to mie-

liśmy okazję, żeby Niemcy nas wzięli do roboty. Zresztą tu mieszkał [niezrozumiałe, 00:04:58] komendant ortskommandant, w tym pokoju. To on widział, ile tu jest młodych. Jeszcze córka była, czyli siostrzenica, tej cioci tutaj Stasi. Tak że tu młodzieży było dosyć dużo, ale myśmy... to było traktowane jako melina. Tutaj mieliśmy broń i przechowywali. Tutaj w tych następnych budynkach to też była melina. I tam właśnie ten facet dał mi Sturmgewehra tego 44. Tylko że jak wyciągnął go, to stuknął kolbą o ziemię i złamał kolbę. Ja kolbę musiałem dorabiać później. I tak ja się do wojska sposobilem. Miałem granaty te. Nie, te, to później już przyszły. Miałem buty z cholewami, porządne niemieckie, saperki takie. Brat kupił dla siebie, ale za ciasne dla niego było i dzięki temu ja miałem. Spodnie miałem lniane, takie z surowego płótna, które raczej były białe, a nie zielone. Miałem bluzę gimnazjalną, granatową. Furażerkę niemiecką przestrzeloną, którą za akumulator taki do czołgowej radiostacji przehandlowałem. No i co jeszcze miałem? Te granaty, to... A tutaj jest moje oporządzenie, które miałam ze sobą. To później pan zrobi fotografię tego. A w trzydziestym..., a w 1940 roku to jeszcze ze składu takiego sprzętu wojskowego, który Rosjanie mieli tak na kupie rzucony, wyciągnąłem tornister przedwojenny polski, z polskimi pieczęciami i tak dalej, odbiorów technicznych. Chlebak polski. No, to to. I byłem przygotowany, żeby pójść do lasu, ale nie chcieli mnie tutaj wziąć tutaj za Wisłokę na Gołęczynę. No to ja się przygotowałem i jak usłyszałem, że w nocy byli u księdza, zabrali świniaka. No to, „Gdzie oni są?” „Na Świniej Górze”. No to dobra, to wziąłem te granaty, te dwa, zapasek od spodnie wsadziłem, przykryłem tu bluzą i poszedłem tą drogą kawałek, później za szkołą w Górnych Łękach zeszedłem z tej szosy, poszedłem na pola. I tak idąc na taką łąkę, gdzie była od czasu do czasu kępka drzewek, krzaków raczej, a tam: „Stój! Kto idzie?”. Co? Patrzą się, dwóch żołnierzy niemieckich uzbrojonych, patrzą się, już chciałem tam rzucić granat im, ale patrzą się, a tam jest cywil z biało-czerwoną opaską i ma stena. „Ach, to to są nasi”. No ja... „No gdzie chcesz?” „Do partyzantki” „My nie bierzemy bez broni”, no to pokazuję im granaty. „A ile ty masz lat?” „16”. „To wiesz co, to ty się zrób sierotą ze Wschodu. Jak cię doprowadzimy do kapitana, no to...”. Dobra, poszliśmy, idę tam. „No co ty jesteś, sierotą ze wschodu, to, to, to”. „A broń masz?” „No mam”. „Umiesz obchodzić się z tymi granatami?”. No pokazałam, że umiem, że mówię, że to jest zaczepne, tu trzeba najpierw odchylić tę zawleczkę, dopiero później wyciągnąć, można trzymać, ile się chce, i jak się puści, rzuci, to wtedy za tym można iść na wybuch, a tu trzeba się schować, żeby odłamkami nie dostać. „Dobra, a karabin umiesz obsługiwać?” „Umieję” No to przynieś mi karabin Mausera, „Pokaż”. No to pokazałam, że potrafię. „Dobra, no to do poczty pójdziesz, batalionu”. No wzięli mnie do poczty jeszcze w poczcie, później zaraz, za parę dni dostałam dwie takie sidolówki. Dlaczego sidolówka? Bo w takich pudełkach sprzedawany był przed wojną sidol, pasta do czyszczenia metalu i dlatego to się nazywało sidolówką. To miałem tak te dwa granaty, dwie sidolówki i takiego długiego Mausera. I tu gdzieś na fotografii, jak zaraz pokażę, to ten Mauser to taki był, że mi się o kolana obijał. Taki długi był. Ale później dostałem krótkiego. No i pokazałem dowódcy, że potrafię się z tym obchodzić. „Dobra, to ty przyjdiesz do poczty dowódcy batalionu” „Dobra”. I tak byłem w tym poczcie, tam latałam z meldunkami, tam ciągle warty myśmy mieli. Co drugi dzień, noc prawie warta była. Mało nas było. A to wszystko, bo myśmy przy dowódcy byli. No i tak przeszedłem w tym poczcie w całą drogę aż do Jamnej. I później z Jamnej tam do Siedlisk, gdzieśmy się później... batalion został częściowo rozpuszczony. Te granaty to były dla mnie pamiątką jak pierun jasny. No bo po tym koledze... I jak później batalion się rozformowywał, poszczególne kompanie szły gdzieś w te swojej rejony, a dowódca powiedział, kto może do domu wrócić, to niech wraca, tylko zda broń. No i ja wziąłem, przekazałem te dwie sidulówki, karabin Mausera przekazałem, ładownicę, a te granaty wziąłem ze sobą, bo to moje, moje. I, proszę pana, uzgodniłem, że z czwartą kompanią będę szedł na wschód, bo ona miała właśnie iść w tę stronę. I tam oddał im tę broń i pójść do domu. I tak było proszę pana, że poszliśmy na wschód

i w Piotrkowicach chyba w lesie postój. Zatrzymaliśmy się, taka księżycowa noc była. I raptem zbiórka, bo wracamy. No to ja zerwałem się, poszedłem, patrzę się, a ja nie mam torby tej, gdzie te granaty były. Ta tutaj torba, co wisi, to... cholera jasna. Tak mi żal było tych granatów, ale raptem widzę, że ktoś jedzie konno, pyta się, „A czyja to torba, czyja to torba?”. Patrzę się, moja torba, moja torba. To chwata Bogu, moja torba, uratowałem te granaty. I później on wraca z powrotem. No to ja mówię, panie poruczniku, to ja się odmeldowuję, zdaję sidolówki, zdaję karabin, amunicję i odmeldowuję się i idę do domu. Dobra. I z chłopakiem, który szedł gdzieś do Szywałdu, tutaj czy gdzieś, poszedłem, a te wszystkie swoje rzeczy, tę niemiecką bluzę, taką roboczą dostałem i to spakowałem do worka, takiego na ziemniaki. A on się pyta, „A co ty masz w tym worku?”. A ja mówię, „Mam tę bluzę niemiecką, mam tam to, to, granaty”. „To ja z tobą nie idę, bo jak nas Niemcy złapią, to w łeb dostaniemy z miejsca”. No i co? To było w Zalasowej, nad ranem, jeszcze zmrok. Obcy dla mnie teren. No to ja poszedłem pod jakąś chałupę, pod jakieś rachityczne drzewko, zakopałem te granaty tam, po cichutko tam, no i poszedłem z nim. On w Szywałdzie został, a ja poszedłem dalej na wschód i tak na wyczucie trafiłem akurat gdzieś tutaj na górkę, na Gliniki. A myśmy mieli krowę, swoją przywieźli ze wschodu, bo ojciec pracował w folwarku niemieckim, i później rozdawali to bydło ludziom. I patrzę się, a tu ojciec spędzi te krowy na pastwisku tutaj na górkę, na Gliniki. No to ja poszedłem do ojca, pytam się, jak. „Dobra, bierz krowy i idź, a ja wezmę ci ten worek i zaniosę do domu”. No to ja wziąłem te krowy, przyprowadziłem tutaj, a u nas mieszkał ortskommendant, akurat jakoś niedługo już, bo... bezpiecznie przyszedłem tutaj i zamelinowałem się na strychu i tam siedziałem z bratem na strychu. No a te granaty były zakopane w Zalasowej. Przyszedł front, to ja mówię do brata: „Wiesz co, to chodź, w Zalasowej jest Liberator rozbity, a ja pójdę tam dalej i wykopię te granaty” „Dobra”. To on wziął takie niemieckie granaty czasowe z zapalnikiem tarczowym, jako ubezpieczenie i poszliśmy tam. I proszę sobie wyobrazić, w miejscu, gdzie pierwszy raz w życiu byłem, nad ranem, dla mnie nieznanym, jak w dym trafiłem w to miejsce, gdzie te granaty zakopałem i znalazłem. Zacząłem wykopywać pod tym drzewkiem te granaty, a brat stał tak z boku, troszkę asekurował mnie, a tu już się chłopcy zleciały. „Co on tam zakopał? Złoto na pewno”. No i ja wyciągam te granaty, a oni „Uch, takie gówno” i poszli. I w ten sposób ja uchowałem te granaty. I te granaty miałem aż do lat 80. czy któryś, kiedy można wreszcie było mieć takie eksponaty. No to brat wziął, zapalniki, detonatory odciął, sponki jeszcze, jak puścić, to jeszcze odpaliły, to znaczy, że one jeszcze były sprawne. No i mam do tej pory.

Tomasz Sikorski: Panie Jacku, opowie pan o „Burzy”?

Jacek Popiel: O czym?

Tomasz Sikorski: O akcji „Burza”, czyli o Jamnej, o walkach w ramach „Burzy”, tak?

Jacek Popiel: A co to? Jak to?

Tomasz Sikorski: Bo przyszedł pan do oddziału, no to przyjęli pana, bo pan miał granaty, tak?

Jacek Popiel: Tak.

Tomasz Sikorski: Wszedł pan do poczty dowódcy kapitana „Leliwy”, tak?

Jacek Popiel: Tak, tak. I zaraz w tym samym dniu wystali mnie do Świernika, tam do dworu po coś, więc ja ich poprosiłem tylko, żeby dali znać tutaj, że ja jestem już w oddziale, żeby się nie martwili. I później w nocy jeszcze poszedłem ubezpieczać tych łącznościowców, którzy z sygnalizacją świetlną się połączyli z czwartą kompanią czy gdzieś tam, a ja byłem w obstawie tego wszystkiego. No i zaczęła się droga, właśnie szlak batalionu „Barbara”. Najpierw tam na Świniej Górze w takim jakby dużym gospodarstwie siedzieliśmy, później przez Żurową poszliśmy. Dowódca wybierał na miejsce kwater zawsze jakieś budynki blisko lasu, daleko od jakichś głównych dróg, żeby wygoda była, żeby iść, to już jesień była i zimno już było. Na przykład ja już wtedy z końcem sierpnia marzłem, bo mój ten kocyk to był raczej prześcieradło flanelowe, a nie kocyk. Nawet jak w dwoje złożyłem, to nie grzało. I ja tak sobie skombinowałem worek papierowy, taki z kilku warstw papieru, do którego włożyłem po brodzie i tu górną część okrywałem się tym kocikiem. I to mnie już wtedy wystarczało, bo już wtedy zimno było jak cholera. No i tak z Świniej Góry, później przez te Żurowe, Księżę, jakieś tam Podlesie, jakieś inne Podlesie, szliśmy tam w dół, bardzo w kierunku Ratówek. Przesuwaliśmy się. Tym bardziej, że zaraz na początku tam był atak na tą... właściwie nie nasz atak, tylko 5 Pułku na kolumnę samochodów, a myśmy tam tylko do nich doskoczyli i omal się nie pobiliśmy o zdobycz wojenną. I tam właśnie wzięliśmy tego Steyra Pucha, ten ciężarowy taki, 8-osobowy samochód. No i tym się tak przesuwaliśmy w kierunku Ratówek. Na Ratówkach się dosyć dobrze siedziało tam nam, ale Niemcy się skapowali i raz podeszli, zostali ostrzelani, to już wiedzieli, gdzie my jesteśmy. I wobec tego dowódca postanowił, że wyjdziemy z Ratówek. A już widział, miał meldunki, że Niemcy nas okrążają na Ratówkach. Więc on postanowił, że my wyjdziemy w kierunku na Tuchów, bo tam się może nie spodziewają nas i dopiero tamtędy pójdziemy na południe, bardziej w te lasy. On, ja nie wiem, czy to wypada mówić, umówił, że na Tuchów, bo tam jest cudowna Matka Boska. Ale tak nie wypadało dowódcy mówić. Tak mu nie wypadało mówić, ale tak powiedział. I rzeczywiście mieliśmy o tyle szczęście, że Niemcy zeszli z obsługi mostu, co na moście pilnowali mostu, no bo słyszeli, że my podobno mamy czołgi, a to tymczasem traktor jeden był, który hałas robił. No i tak udało się nam szczęśliwie przejść, z tym, że już nad ranem to było, że byliśmy już tam koło Burzyna, już świtało, zmęczeni byliśmy tacy, bo co kilkadziesiąt metrów trzeba było stawać, bo szperacze szukali i raptem ktoś potrząsa mną. Patrzę się, ubezpieczenie tylne nasze budzi mnie. „Co Ty tu robisz?” „No, zasnąłem”. „No to wstawaj”. Szybko doszedłem do oddziału, bo samochody też wolno jechały. No i przeszliśmy przez ten most bezpiecznie, z tym, że jak już tam do lasu wchodziliśmy, to już Storch nadleciał i zaczął nas tam ostrzeliwywać. To kapitan kazał porucznikowi „Wilkowi” wziąć niemieckie MG-15, takie z podwójnym bębniem i ostrzelać tego Storcha. On go zaczął ostrzeliwywać, jak pociski poszły po silniku, czy gdzieś tam zaczęły brzęczeć, to on przestał strzelać. I ten Storch to wykorzystał, odleciał i później już z daleka się nad nami pętał i patrzył, gdzie my idziemy. I tak że na Ratówkach mieliśmy być okrążeni, aleśmy wyszli cało bez bitwy tam stamtąd. I później już były te koło Żurowej wsie takie, Podlesie jakieś tam, coś tego, owego, no tośmy tam po parę dni posiedzieli i dalej przechodzili w kierunku Ratówek. Na Ratówkach też śmieszna rzecz była, bo poczet i 5 kompania, ta „Jawora”, stały tam też w stodole tam na podwórzu, poczet też tam był. I wyszło, że ja mam w poczcie dyżur przy kuchni skrobać ziemniaki. To poszedłem tam, siadam, a tam jeszcze z 5 kompanii były sanitariuszki też. I coś tak zaczęły mnie wypytywać, zaczęły mnie się wypytywać: „A skąd ty, a to, a to ty jesteś Jacek, tam z Prebendy, no, a tam się u ciebie martwią”. „No to dobrze, że się martwią”. Ale ja dałam znać im, że jestem już w tym oddziale. No i raptem przy tym obieraniu ziemniaków, raptem strzelanina z dołu, od południa z broni maszynowej, no to szybko wskoczyliśmy tam do takiego

parowu. Kompanie, bo to w czasie mszy było ostrzelanie tak zwanej, kompanie zaraz przyleciały, tam obsadziły, ale Niemcy uciekli. Niemcy uciekli. I okazało się, że tam właśnie była moja kuzynka, która tutaj, córka weterynarza Tomy z Tarnowa, która tutaj była, u cioci mieszkała, bo ten jej narzeczony to był dowódcą plutonu dywersyjnego tutaj w Gołęczynie. I jeszcze jak on był tym dowódcą tego plutonu dywersyjnego, to się później dowiedział, że wtedy już był na niego wydany w Krzeszowie wyrok śmierci. Ta tutejsza komuna informowała o wszystkim tam, komuchów, no i jak on się o tym dowiedział, to nic, tylko tyłek w garść, wyjechał do Poznania tam, tam wziął załatwił sobie jakieś lewe papiery na nazwisko Sikora i wziął mająteczek jakieś gospodarstwo koło, koło, koło, koło czego...? Koło Kłodzka tam No i tam gospodarzył. Jak go tam zaczęli obwąchiwać, no to później pojechał do Poznania, ale już wtedy pod swoim nazwiskiem. Tak komuna..., niby to jakieś Bataliony Chłopskie tu były też czy co, w każdym razie już dali znać do Rzeszowa, że on jest dowódcą tego plutonu dywersyjnego i wydali na niego wyrok śmierci. A brat też był w tym jego plutonie, bo we Lwowie skończył przed wyjazdem kurs właśnie dywersyjny, tak że już tam był dowódcą 3 drużyny. I jeszcze taka śmieszna rzecz, jak ja po wojnie skumplowałem właśnie brata mego z nim i z jeszcze jednym tam Ślązakiem. Byłem na hucie Bobrek nadzorowałem remont baterii koksowniczej, no i gdzieś trzeba było jeść, to u szefa koksowni tam siedziałem na śniadaniu, to zawsze herbata była i można było spokojnie się i zjeść. I raz ciocia Stasia przysłała nam łącką kiełbasę. Ja myślę cholera, wezmę kawałek, odżałuję i poczęstuję ich, żeby wiedzieli, co to jest, jak prawdziwa kiełbasa wygląda. I tak przychodzę do nich w czasie śniadania i mówię: „A tu macie na poczęstunek łącką kiełbasę”. A ten facet, którego ja miałam za Ślązaka, za szwaba raczej nawet, Kominek Teodor, mówi: „A skąd pan ma łącką kiełbasę?”. Ja mówię: „A skąd pan zna łącką kiełbasę?”. „Bo ja tam byłem” „Kiedy?” „No w czasie wojny”. „Co pan robił?” „No byłem w wojsku”. „To był pan w Wermachcie?”. On się zaczął śmiać. Okazało się, że on był właśnie też w tym plutonie dywersyjnym, tam gdzie brat. I przez łącką kiełbasę spiknąłem ich później u siebie tam w domu w Zabrze. Tak że takie to śmieszne rzeczy wyskakują.

Tomasz Sikorski: Panie Jacku, a o Jamnej pan opowie jeszcze?

Jacek Popiel: No to jeszcze powiem. No i myśmy później tymi przeskokami takimi zajęczymi wleźliśmy w to pasmo jamneńskich lasów. I tam dowódca na tej polanie tam, gdzie teraz kościółek jest, gdzie teraz ten pomnik jest. Tam była na początku, jak się wjeżdża z tej drogi na ten plac, to tam stał budynek szkoły przedtem. No i pamiętam, że raz tam w tym budynku dowództwo mieszkało, a na strychu sanitariat. A myśmy tam pod tą stodołą spali, gdzie ja między innymi w tym worku papierowym się grzałem, dogrzewałem.

Tomasz Sikorski: Jesteście w lasach jamneńskich?

Jacek Popiel: No. I tam byliśmy właśnie na wzgórzu tym Jamna. Tam kościoła nie było, tylko tam była ta szkółka i ten budynek taki. I tam się dobrze siedziało, na strychu spaliśmy, wprawdzie twardo było, bo ledwie te dyle były słomą przykryte. Dowódca się dowiedział, że Niemcy zaczynają nas okrążyć. A dowiedział się między innymi stąd... a to właściwie dopiero później wyszło, że lekarz, który mieszkał u pani doktor Drapelli, to był Austriak, albo jakiś Bawarczyk, czy ktoś tam, powiedział: „No ja mam teraz dużo roboty, bo muszę zabezpieczenie medyczne zrobić dla 4 tysięcy 800 ludzi, którzy będą rozbijać bandytów”. Ale nie wiem, czy to doszło do naszego dowódcy, czy nie, w każdym bądź razie już wiedział, że Niemcy zaczynają nas okrążyć. I rzeczywiście tego 26 września za-

częli okrążyć nas i ostrzeliwywać. A tam w kierunku Paleśnicy poszedł jeden pluton, nie wiem... aha, z samochodem pojechali po żywność. Tym samochodem, tutaj jest, tam w tej klacieczce, można go będzie tam sfotografować, Steyr Puch 8-osobowy, po żywność pojechali. I jak zaczęli wracać, to już mieli jechać przez Siekierczynę i w Siekierczynie skręcić do nas na górę, na Jamną tam. Ale wyjeżdżają zza zakrętu, a tam szwabcy na całej szerokości drogi stoją. No to co, kierowca z miejsca zahamował samochód, ci wyskoczyli, a część była w niemieckich mundurach, bo to kilku Rosjan tam było. Niemcy w pierwszej chwili zbaranieli, bo nie wiedzieli co się dzieje, a ci między tyczki fasolowe i to, i uciekli. Tak, że...ale nie, samochód dostał się z powrotem Niemcom, a był dobry, bo jak się przywrócił na dach, to go postawili na koło i on dalej pojechał. Bo to był taki Steyr Puch wojskowy. I co robić, jak tam wyjść z tego okrążenia? No zaczynamy wychodzić na drogę do Siekierczyny tam, lasami i później tam. Nie, konie rżną, konie zostawić, z wozów zabrać to, co potrzebne jest, opatrunki, nie opatrunki, cukier, jakieś tego typu rzeczy. No i schodzimy w kierunku Siekierczyny. Schodzimy już na samym dole, już blisko tej drogi, raptem... Aha, bo jeszcze przed tym, po wyjściu z tego lasu, kapitan zrobił odprawę w takim domku po prawej stronie drogi. Tam jak się otwierało drzwi, to tam światło gdzieś padało, widać było, że ktoś w tej chałupie jest. I raptem Niemcy zaczęli strzelać z broni maszynowej. No ale to widać było, że te pociski tak latają między nami, nikomu nic krzywdy nie robiąc, więc jeszcze dalej zesliśmy. I jak już tam na dole, to dowódca powiedział tak, słuchajcie, teraz już albo wóz, albo przewóz. Między tymi dwoma placówkami na tych górkach tutaj są Niemcy, mają broń maszynową. To jak zaczną strzelać, to nic, tylko strzelać i iść, uciekać, bo już później nie damy rady. No i tak było, że myśmy zaczęli iść tam, Niemcy otworzyli ogień, a kapitan mówi: „Słuchajcie, tu jest martwe pole, taka dolinka, ziemniaki, tamtędy uciekajcie”. No i uciekliśmy, tak. Ja troszkę spóźniłem się z wyskokiem, żeby w tłumie nie lecieć. To widziałam, jak te pociski świetlne między nami latają jak osy i nikomu się nic nie stało tam. Jak dobiegliśmy do tego martwego pola, to już naszych nie było, tak gazowali pod górę, że tam tylko z moździerza zaczęli Niemcy w to miejsce kropić. No i wobec tego tak dowódca zadysponował, cały tabor zostaje, konie taborowe zostają, tylko jego konika ulubionego mieliśmy wziąć ze sobą. I teraz tak, idziemy między dwie placówki niemieckie, jak zaczną strzelać, to już nie cofamy się, tylko strzelać wprzód, i żeby się przedrzeć przez tę sieć tych placówek. I rzeczywiście cisza bezwzględna, ale co to za cisza, jak w mroku każdy był obładowany różnymi tobołkami i ten, to co chwilę, któryś się przywracał, to dzwoniło wszystko. Ale Niemcy cicho siedzieli, okazało się, że później komisja chodziła, mierzyła, ile to metrów od tej ścieżki, którą myśmy szli do ich, jaka odległość, to znaczy, że oni bali się i podobno ich na front wysłali rosyjski. No i stamtąd przeskoczyliśmy przez tę drogę w Siekierczynie, jakieś tam z kilkaset metrów od tej drogi, zapaliliśmy cichutku tam gdzieś w grochowiny czy gdzieś. Do wieczora tam przesiedzieliśmy i dopiero wieczorem dalej poszliśmy, gdzie już bezpiecznie było. Tak że ta Jamna to było tyle. Całe szczęście, że pogoda była wredna, chmury chodziły po czubkach drzew. Niemcy nie mogli lotnictwa użyć tam i to nas uratowało w zasadzie.

Tomasz Sikorski: Panie Jacku, z tego co pan mówi, wynika, że Jamna bardziej była wyjściem z okrążenia niż bitwą.

Jacek Popiel: Było tak marnie, bo na przykład nam w pewnym momencie, pocztowi dali takie stanowisko, że taki skłon był, myśmy tu siedzieli, a Niemcy z Paleśnicy strzelali, to tutaj pociski leciały między nas. Pamiętam, że nie było się gdzie schować, leżałam koło takiej malutkiej sosenki, to tam raptem „pac” i gałzka z tej sosenki odleciała. Więc to głupio było tam. No i tam kilku rannych było, aleśmy z małymi stratami wyszli. Bo przez jakiś czas broniliśmy się, bo jakby nie było, tam właśnie od strony południowej, od Bukowca, to tam porucznik „Mimoza” z 2 kompanią był, to już

mu się amunicja kończyła, no to mu tam podrzucił amunicję i powiedział: „Jak nie, to w łeb strzelam, jak się cofniesz”. Tak że jeden pluton, który poszedł na Paleńnicę tam rano, wracając, to wziął jedną czy dwie furmanki z moździerzami i amunicją do moździerzy niemieckiej. I myśmy z tego później próbowali strzelać, no ale deszcz był taki, że w lufach się zrobiło błoto, nie było jak to wyczyścić i te naboje już nie chciały odpalać. Bo nie miały tej prędkości, żeby się nadziać na tę iglicę i wylecieć. Tak że obronną ręką właśnie z tego wyszliśmy, z tej Jamnej. Jak się skończyła wojna, no to brat pojechał do Gliwic, bo tam Witold Nientus, czyli Sikora, pod nazwiskiem Witold Sikora, dostał mieszkanie, pracował w głównym biurze odbudowy i inwestycji przemysłu chemicznego. I on tam nas ściągnął do Gliwic, a brat był tam zaraz, jak pojechał, to był w milicji akademickiej, pilnowali obiektów politechniki, bo jeszcze nie była utworzona. A ja, ponieważ w czasie wojny chodziłem na tajne komplety i właściwie prawie skończyłem trzecią klasę gimnazjalną tam, no to w Gliwicach zapisałem się na roczny kurs gimnazjum, taki skrócony. W 1946 roku go skończyłem i poszedłem do liceum matematyczno-fizycznego. To mi ciężko było to, było tam już po początku roku, dla mnie to była czarna magia, skąd ten rzut ukośny, wolny spadek i tak dalej, ale kolega mi pomógł troszeczkę i jakoś zdałem maturę w 1948 roku. Ale miałam zaznaczone „ważne tylko do liceum pedagogicznego”, czy do... kur zapiał... A ja się tam poprzytykałem z tym kierownikiem, z nauczycielem chóru, bo on mnie niesłusznie... on mnie coś tam opieprzył. To ja wziąłem dupę w garść, świadectwo, pojechałam do Katowic i mówię: „Proszę mi to skreślić, wykreślić to zastrzeżenie”. I poszedłem do liceum matematyczno-fizycznego później, na Górnych Wałach. I tam jako tako, stękając, stękając, ale zrobiłem tę maturę, tym bardziej, że tam byli dobrzy wykładowcy. Matematyki to był adiunkt z Politechniki Gliwickiej. I to tak, że dawali w dupę niemiłosiernie, ale tam żeby dostać dostateczny, to trzeba było umieć już. Tak że trafiłem dobrze, zrobiłem tam tę maturę. Później poszedłem na rok, tak sobie troszkę pobotałganić, to znaczy na latanie przeznaczyłem. I w 1949 roku, to już miałem podstawowe wykształcenie szybowcowe i pojechałem na Żar później. Tam na Żarze było fajnie się latało, jeszcze miła atmosfera była, bo później natkali tych politruków wszędzie, to już niedobrze się robiło i służba w Polsce już wszędzie, to już nie było latania takiego. Ale jednak mimo wszystko udawało mi się, mimo że nie byłem ani w ZMP, ani w partii, jakoś prześlizgiwać się tam z roku na rok w tym Aeroklubie. I szczęśliwie doszedłem do tego, że poszedłem na... dostałem skierowanie na taki kurs czy nie kurs do Lisich Kątów, gdzie instruktorów szkolili. Tam się podszkoliłem, pozdawałem tam egzaminy i później dostałem właśnie w 1959 roku uprawnienia instruktora szybowcowego. Ale wtedy to jeszcze za dużo nie latałem, no bo nie było czasu, bo jak człowiek pracuje, żona, dzieci, to trzeba było się tym troszkę martwić. No, ale mimo wszystko odlatywałem tyle, ile trzeba było rocznie, żeby nie stracić tych uprawnień. No i później już podwyższyłem te uprawnienia instruktorskie, szkoliłem później już podstawowo za wyciągarką, za samolotem. I tak jakoś człowiek to pchał do przodu, a później jak już poszedłem na emeryturę, to już się wziąłem na serio za tę instruktorkę i wtedy dopiero dużo wylatałem. Był czas, że ja w jednym dniu wykonałam nawet siedemdziesiąt parę lotów za wyciągarką. To było dużo od rana do wieczora. Wię 2013 rok - 10 tysięcy 636 lotów, sumarycznie. 2014 rok - 10 tysięcy 647 lotów. 2015 rok, lipiec, 10 tysięcy 655 lotów. Przy czym w sierpniu skok z samolotu na tandemie z wysokości 4 tysięcy metrów. I tu w Tarnowie jeszcze lot balonem na ogrzane powietrze, ale to już nie wiem, ile to trwało wszystko. I jeszcze 2016 - 10 tysięcy 461 lotów. To było w czerwcu 2016 roku.

Tomasz Sikorski: Czyli ostatni lot był w czerwcu 2016 roku, tak?

Jacek Popiel: Tak, tak i to był egzaminacyjny lot w Łososinie.